

Lub Czasopisma...

Gazetka Szkolna
I LO im. J.I. Kraszewskiego
W Białej Podlaskiej

SUPER w numerze:

→ Wywiad z Panem Dyrektorem



NUMER 1

SPIIS TREŚCI

PRZEDSŁOWA	Czyli wstępu kawałek	2
UWAGA, UWAGA!!!	Ogłoszeń kilka	3
WYWIAD	Z panem Dyrektorem wywiad	4
BRUDNE STOPY BRAZYLI	Capoeira w dwóch słowach	6
RECENZJA	Gier kilka opisanych	7
GRAFFITI – SZTUKA ULICY	O graffiti opowieść	9
ANKIETA	Wyniki ankiety wśród Was przeprowadzonej	11
ONI POWIEDZIELI	Humor „z ław szkolnych”	12

Przedśłowa

Przyjrzyj się temu, co masz w rękach. Zwykłe kartki, czarne napisy na białym tle. Nic nadzwyczajnego. Bo nic poza zwyczajnością nie widać gołym okiem. Nic nadzwyczajnego. Bo niczym innym poza zwyczajnością nie może być. I może niedługo te kartki wylecą przez komin wraz z dymem. Może posłużą za pożywienie dla kosa na śmieci. Może...

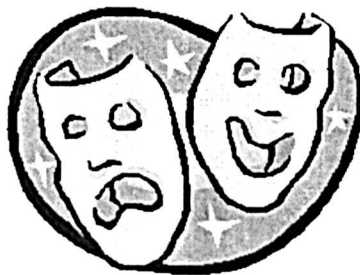
A może jednak pomyślisz, ile linii papilarnych zostało na nich odcisniętych? Może uzmysłowisz sobie, że ta gazetka jest dowodem...? Czego? Znużenia monotonią życia, szukania nowych doświadczeń przez młodych. Ale przede wszystkim odzwierciedleniem rozwoju społeczności szkolnej. Od długiego czasu nikt nie próbował do Was wołać. Teraz my próbujemy. Ale już nie chcemy wyłącznie wołać. Chcemy krzyczeć...

P.O.

UWAGA, UWAGA!!!

Od przyszłego numeru zaczynamy zabawę *hop-bęc*.
Zasady zabawy:

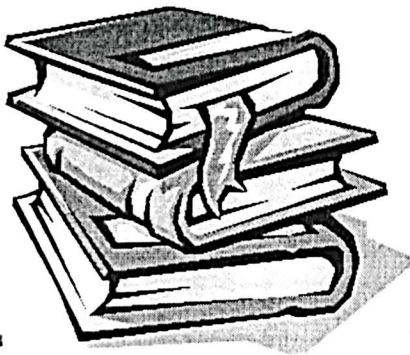
1. **Hopa** (nagroda) przyznajemy wydarzeniom, zjawiskom lub przedmiotom, które nas czymś pozytywnie zaskoczyły.
2. **Bęca** (dezaprobata) przyznajemy wydarzeniom, zjawiskom, przedmiotom, których zachowanie odebraliśmy negatywnie.
3. Swoje propozycje możecie zgłaszać anonimowo na kartkach (prosimy o czytelne pismo!) do każdego członka redakcji gazetki (opłata 3,66 zł + VAT ☺).
4. Każdy może zgłosić tylko jednego hopa i jednego bęca na miesiąc (naiwnie liczymy na uczciwość).
5. Redakcja zastrzega prawo do korekty i selekcji wypowiedzi.



„Uwaga, uwaga!!!” Cz. II

Wszem i wobec ogłaszamy konkurs na nazwę dla naszego szkolnego kółka teatralnego!! Jak na razie występuje ono pod mianem 'Bez Nazwy', a my chcielibyśmy je zmienić. I tu zwracamy się z prośbą do Ciebie drogi Czytelniku i do Ciebie drogi Kolego, który czytasz to przez ramię drogiego Czytelnika, pomóżcie nam stworzyć nowe imię dla kółka. Wasze pomysły prosimy zgłaszać do Pani Profesor Tokarskiej lub do kogokolwiek związanego z kółkiem. Z góry jesteśmy wdzięczni za pomoc...

My...



O swojej pracy, latach spędzonych w szkolnej ławie, sukcesach i planach na przyszłość opowiada Pan Dyrektor Wojciech Leszczyński.

Jest pan dyrektorem szkoły od 6 lat. Jak długo pracuje pan w naszym liceum?

W zawodzie nauczyciela pracuję od 37 lat, zaś w Kraszewskim od 1979r., czyli już 29 rok.

Uczy pan geografii. Dlaczego właśnie tego przedmiotu?

Przede wszystkim dlatego, że skończyłem studia geograficzne. Już w szkole podstawowej bardzo lubiłem ten przedmiot. Kiedy uczyłem się w Kraszewskim, miałem geografie z p. profesor Wilczyńską i to ona przekonała mnie, że geografia jest fascynująca i przyjemną nauką.

Wielu ludziom wydaje się, że praca na stanowisku dyrektora, to tylko siedzenie za biurkiem. Jednak tak naprawdę stanowisko to wymaga wielu wyrzeczeń i poświęceń. Czy mógłby pan dyrektor przybliżyć swoją pracę młodzieży naszego liceum?

Tak się składa, że od 21 lat pracuję na stanowisku dyrektora, bądź wicedyrektora. Zdażyłem się już przyzwyczaić do kierowania. Jako wicedyrektor byłem odpowiedzialny za sprawy dydaktyczne, tzn. za matury i rekrutację kandydatów, czyli za sprawy, które są w szkole najważniejsze. Według mnie szkoła istnieje po to, żeby przygotowywać młodych ludzi do studiów wyższych. Natomiast na stanowisku dyrektora najważniejszą sprawą jest olbrzymia odpowiedzialność. Według prawa oświatowego, dyrektor jednoosobowo odpowiada za wszystko, co dzieje się w szkole, czyli za uczniów, których na dzień dzisiejszy mamy 800. Drugą sprawą to koncepcja kierowania szkołą i jej funkcjonowania. Stanowisko dyrektora polega przede wszystkim na inspirowaniu do twórczego działania i kierowaniu pracą. Dyrektor odpowiada za efekty działań, ale wykonawcami są

wicedyrektorzy, pracownicy oraz młodzież. Właśnie to moim zdaniem, jest sprawą najważniejszą. Jeśli zaś chodzi o odpowiedzialność, to jest ona olbrzymia i ciąży ona nade mną 24 godziny na dobę.

Pracuje pan dyrektor z młodzieżą. Czy daje to panu satysfakcję? Co sprawia największe trudności?

Zawód nauczyciela ma to do siebie, że jeżeli nie lubi się młodzieży, to nie powinno się go wykonywać. Praca ta daje ogromną satysfakcję. Miło jest być świadkiem sukcesów młodzieży, śledzić dalsze losy absolwentów, którzy w znacznej większości dostają się na studia wyższe i osiągają coś w życiu. To wszystko bardzo mnie cieszy. Jeśli natomiast chodzi o problemy, owszem występują. Jednak gdybyśmy wszyscy byli mądrzy szkoły byłyby niepotrzebne. Nauczyciele są po to, by przygotować młodzież do dorosłego życia. Gdybyśmy wszyscy byli grzeczni, mądrzy i układni, wtedy funkcja szkoły, nauczycieli i dyrektora byłaby minimalna. Spotykałibyśmy się jedynie w celach towarzyskich. Według mojej oceny młodzież jest bardzo dobra - i nie jest to jakieś podlizywanie się. Młodzi ludzie mają prawo do popełniania błędów, to jest prawo młodości. Rzecz w tym, by nie powtórzyć dwa razy tego samego błędu. Cieszę się bardzo, że nasi absolwenci dostają się na studia, kończą je i nawet po latach utrzymują z nami kontakt. Kiedy młodemu człowiekowi w życiu się nie układa, to jest to również nasze zmartwienie. Na szczęście tych niepowodzeń jest bardzo mało.

Dziś uczy pan i wychowuje kolejne pokolenia młodych ludzi. A jak pan wspomina lata spędzone w szkolnej ławie?

Tak się składa, że najbardziej utkwiły mi w pamięci 4 lata spędzone tu, w Kraszewskim. Kiedy chodziłem do tej szkoły nauka odbywała się w klasach wyłącznie męskich. Panowała wtedy specyficzna atmosfera. To, że miło wspominam tamte lata, to zasługa mojej klasy XI b. Wtedy liczone klasy od pierwszej szkoły podstawowej do siódmej, potem zaś następowały cztery klasy liceum. Właśnie w jedenastej klasie zdawało się maturę. Moja klasa, pomimo iż niedługo minie 40 lat, od dnia, w którym otrzymaliśmy świadectwo dojrzałości, spotyka się często w szkole, a czasami prywatnie. Właściwie nie ma roku, żebyśmy nie spotkali się dwu-, trzykrotnie. Ciągłe utrzymujemy kontakt ze szkołą i ze sobą.

Historia naszej szkoły liczy już blisko 400 lat. Jednak uczniowie zapytani, bez czego lub kogo „Kraszak” nie mógłby istnieć - odpowiadają, że właśnie bez Pana Dyrektora. A bez czego Pan nie wyobraża sobie naszego liceum?

Chyba bez młodzieży, takiej, jaka jest - bez dobrej młodzieży. Nie wyobrażam też sobie innego grona pedagogicznego. To, że szkoła kontynuuje tyle lat tradycji, ma takie a nie inne osiągnięcia, jest zasługa przede wszystkim kadry i młodzieży. A moje zadanie to z daleka czuwać.

Co uważa pan dyrektor za swój największy sukces? Z czego jest pan najbardziej dumny?

Mogę być dumny z moich dzieci. Pomijając sprawy rodzinne, dumny jestem z tego, że mogłem wrócić do szkoły, w której otrzymałem Świadectwo Dojrzałości, jako pracownik teraz nią kieruję.

O czym pan dyrektor marzy? Czego można mu jeszcze życzyć?

Marzenia zostawmy młodym, to oni marzą. My dorośli raczej planujemy. Chciałabym, aby szkoła osiągnęła w przyszłości przynajmniej takie sukcesy, jak w chwili obecnej. Jeśli chodzi o sprawy typowo dyrektorskie, to planuję zagospodarowanie pomieszczeń po kotłowni oraz jak najszybsze odnowienie elewacji szkoły, gdyż budynek ten jest już stary i wymaga remontu. Chciałbym również, by nowa matura, którą po raz pierwszy w tym roku przeprowadzimy na tak dużą skalę, przyniosła sukcesy uczniów. Czekam na nią z lekką obawą, ale mam nadzieję, że wspólnie osiągniemy wyniki, których nie będziemy się wstydzili w maju 2005r.

Podejrzewam, że nasza gazetka trafi również do rąk młodzieży z trzecich klas gimnazjum. W jaki sposób chciałby pan dyrektor zachęcić tych młodych ludzi, by wybrali właśnie nasze liceum?

Myślę, że „Kraszak” jest jedną z najlepszych szkół w województwie lubelskim. Świadczą o tym wyniki w sporcie - od kilku lat jesteśmy na drugim miejscu w województwie na ponad 500 szkół ponadgimnazjalnych, jak i w różnego rodzaju rankingach - w rankingu „Perspektyw” na najlepszą szkołę byliśmy na piątym miejscu w województwie i mam nadzieję, że w przyszłym roku będziemy jeszcze wyżej. Szkoła ma dobrą bazę i potrafi ją wykorzystać. Stawiamy na koła zainteresowań, tak, aby każdy mógł odnaleźć swoje miejsce i poszerzać swoje zainteresowania. Nasza szkoła przygotowuje nie tylko do studiów, ale również do dorosłego życia.

Dziękuję bardzo za udzielenie wywiadu.

Rozmawiała:
Edyta Owczarek
kl. Ic

BRUDNE STOPY BRAZYLI



*„Vai vocé, vai vocé
Dona Maria como vai vocé?
Como vai vocé, como vai vocé...”*



...rozbrzmiewa portugalska pieśń. Rytmiczne dźwięki tamburyna i bębna. Grupa ludzi stoi w kręgu klaszcząc. W środku niego walczą dwie osoby. To wszystko daje piorunujący efekt.

„Capoeira (czyt. kapuleira lub kaplejra) - brazylijska sztuka walki z elementami tańca, muzyki i akrobatyki” - taką definicję tego wspaniałego widowiska znalazłam w Internecie. Jak mówi Piotr - „Nie jest to jednak zwyczajna sztuka walki, jest inna niż wszystkie”. Postanowiłam to sprawdzić. O umówionej godzinie czekałam na „zabasenie”. Jak sugeruje nazwa, jest to obszar za budynkiem basenu. Tylko zielona trawa i piaszczyste boisko do siatkówki (pozbawione siatki). Miejsce nieciekawe, ale podobno najlepsze do treningów.

Pierwszy przyszedł Piotr. Kazał mi zdjąć buty i skarpety, ponieważ należy trenować na bosaka. Pokazał, jak zrobić ginga (czyt. żinża), element łączący wszystkie techniki capoeira. Przewracałam się, źle ustawiałam stopy, zbyt nachylałam, zapomniałam o trzymaniu gardy, czyli osłony twarzy. „To podstawowy element. Jeśli tego nie opanujesz, to nic ci nie wyjdzie” - usłyszałam.

Przyszli następni capoeiristas. Ćwiczyli już salta oraz stanie i chodzenie na rękach. Jednak przyznają, że ich początki, tak jak moje, nie były łatwe.

„Moja pierwsza ginga wcale nie przypominała prawdziwej ginga. - wspomina Monika - Ale im dłużej ćwiczyłam, tym bardziej ja opanowywałam”.

„Ja miałem odciski i zakwasy co trening. Rzucałem się na łóżko i błagałem, żeby jutro nie trzeba było wstawać” - mówi Adam.

Ktoś wyjął berimbau (łuk ze struną), ktoś inny pandeiro (tamburyn). Zaczęli wystukiwać identyczny rytm. Jak

powiedzieli, granie na instrumentach tylko na początku sprawia trudność. Potem to sama przyjemność.

„Najtrudniej jest utrzymać berimbau w pionie, bo trzeba to robić jedną ręką” - narzeka jedna z nielicznych dziewczyn w grupie.

Zaczął kropić deszcz. Jednak nikt się tym specjalnie nie przejmował. Stanęliśmy w roda (czyt. hoda), czyli (jak tłumaczy to warszawska grupa capoeira) w „kręgu stworzonym przez osoby uczestniczące w treningu po to, by w środku niego wypróbować i dopracować ćwiczone wcześniej techniki”. Zaczęło się jogo (czyt. żogo - walka) między Piotrkim a Tomkiem. Kopnięcia. Gwiazdy z podkulonymi nogami (au). Nieudane salta. Wszystko bez dotyku przeciwnika. Płynne ruchy ciała do złudzenia przypominały taniec. Szybko. Coraz szybciej. Zmiana. Następni. „Przedstawienie” się powtórzyło.

Po skończonym treningu na ludzkich, spoconych twarzach widać było uśmiechy.

Adam: „Capoeira jest dla mnie dobrą zabawą i sposobem na zdobycie lepszej sprawności fizycznej”

Piotr: „To najważniejsza z moich życiowych pasji. Daje mi możliwość psychicznego i fizycznego rozładowania. To też sposób na zabicie czasu i poszerzenie horyzontów. Przez nią zacząłem się interesować Brazylią i uczyć portugalskiego.”

Monika: „Capo jest częścią mego życia. To coś, w czym się zakochałam”.

P.O.

RECENZJA



WARHAMMER
40.000:

WARHAMMER
40.000

DAWN OF WAR

Dawn of War jest strategią czasu rzeczywistego stworzoną przez Relic Entertainmet (twórcy Homeworlda). Gra bazuje, a wręcz jest dobrze znanym figurkowym Warhammerem firmy Games Workshop. Wiele książkowych reguł znalazło się w wirtualnym świecie, przy czym niektóre zostały lekko zmienione. Dzięki temu w naszych oddziałach ważne staną się morale (wzrastające z pojawieniem się kapitana - rozpraszane miotaczem płomieni).

Strategia ta powstała głównie dla trybu multiplayer, dlatego single player zdaje się być trochę zaniedbany. Obejmuje on zaledwie Kosmicznych Marines, a dokładniej losy zakonu Blood Ravens, wysłanego na Tartarus. Planeta

ta jest kolonią ludzką, której spokój zakłócił nagły najazd orków. My, a raczej dowódca Krwawych Kruków, Gabriel Angeles musi rozwikłać przyczynę ataku. Kampania składa się z 11 misji, w których przyjdzie nam dowodzić nie Marines, ale także oddziałami Gwardii Imperatora. Podczas wykonywania misji szybko zauważamy, że orki nie są jednymi wrogami ludzi na Tartarusie.

W trybie multi dane pod dowództwo, stają już cztery armie - Space Marines, Orks, Eldar (obcy) i Chaos tzw. heretycy. Rozgrywkę możemy prowadzić na jednej z 21 map w ilości od 2 do 8 graczy (także z botami, których AI stoi na bardzo wysokim poziomie). Najlepszym atutem trybu są bardzo różnicowane rasy, nie ma mowy o nudzie.

Sama rozgrywka nie wnosi wiele do gatunku RTS. Relic Entertainmet ograniczył się do dwóch, prostych do otrzymania surowców, energii potrzebnej do budowy maszyn bojowych i „punktów dowodzenia”, dzięki czemu więcej uwagi można poświęcić walce.

gamepage
by Jacobs

„Na polu bitwy masz tylko jeden cel... zabijaj” - hasło promujące grę wskazuje nam najważniejszy fundament gry, którym jest walka, bez wątpienia właśnie niej programiści poświęcili największej uwagi. Prowadząc wojsko do boju sterujemy oddziałami, które możemy zwiększać o sierżanta, dowódcę i ciężki sprzęt,

dlatego odział marines składający się początkowo z czterech strzelców można rozbudować do dziesięciu morderczych wojowników. Podział ten znacznie upraszcza prowadzenie wielu jednostek w zwiężłym szyku.

Walka prezentuje się doskonale, grafika jak na strategię oszałamia, liczne animacje walki i śmierci jednostek a także znakomity soundtrack Jeremy'ego Soule'a (komponował m.in. do Newerwinter Nights, Dugeon Siege'a czy Star Wars: Knights of the Old Republic), tworzy z Dawn of War grę doskonałą. Dlatego żaden gracz nie powinien przejść obojętne obok tego tytułu obojętnie, polecam ją bez wyjątku każdemu.

Na koniec jestem zmuszony wystawić ocenę, rzadko spotykaną w naszej szkole.

OCENA KOŃCOWA 6-

Wymagania:

PROCESOR: PIII 1,4 GHz

RAM: 256 MB

GRAFIKA RAM: 32 MB

Gra dostępna w polskiej wersji językowej, w cenie: 99 ZŁ

NOWOŚCI:

PC - Star Wars: Knights of the Old Republic II - The Sith Lords

jest kontynuacją pierwszej części słynnego RPG. Twórcą obu części jest LucasArts. Podobno dwójka ma być lepsza od już znakomitej pierwszej części, więcej misji, większe planety i nowy wachlarz zdolności Jedi. Szykuje się pewny hit roku.

PS2 - Tekken 5

doskonałe przedłużenie segi bijatyk spod znaku Namco. Dla fanów tytuł obowiązkowy.

Xbox - Halo II

Druga część gry promującej konsolę Xbox. Bez wątplenia najlepiej dopracowany FPP na świecie, tym samym najlepsza gra, w jaką dane mi było widzieć.

Stare, jare

i w dobrej cenie:

The Longest Journey

Wyżej wymieniona jest gra przygodowa z 2000r. stworzoną przez Fan Com (mała i nieznana firma zaa Odry). O dziwo gra jak na tamte czasy i tak utrzymywała wysoki poziom.

Grafika jest dość starannie wykonana, postacie w pełnym 3D, otoczenie nie

całkiem, ale i tak bardzo ładnie tzw. tła artystyczne. Nawet na dzisiaj grafika cieszy oko.

Ale nie jest przecież najważniejsze, każda przygodówka powinna zawierać, wciągającą fabułę i ciekawe zagadki. TLJ wymagania te spełnia aż nazbyt dobrze, ponadto zawiera rozłożysty świat, całą masę wątków pobocznych i fantastycznie skomponowaną muzykę, wszystkie niedawno wymienione argumenty wpływają na niezwykle klimat gry.

Teraz nadszedł czas by powieścić coś o przygodzie. Akcja toczy się w XIII w. April, studentka akademii Plastycznej w Newport, ma niezwykle malownicze sny. I od tego wszystko się zaczyna, wkrótce odkrywa, że nie wszystko w snach jest fikcją a świat, który w nich widzi istnieje naprawdę.

Niedługo potem wyrusza do Arkadii, magicznego świata, tym samym rozpoczynając najdłuższą podróż jaką widział świat.

Lipcowy CD-ACTION z 2000 roku przyznał TLJ 10/10, dając grze miano bezbłędnej. Do dzisiaj gra utrzymuje się w światowej czołówce. Mnie przygodówka wciągnęła bez końca, polecam wszystkim, jest w sam raz na długie zimowe wieczory.

The Longest Journey weszła niedawno do serii eXtra Klasyki, do nabycia w każdym dobrym sklepie za 19.99 zł.

GRAFFITI

SZEROKA WIDOCY



Szerokie spodnie, za duża bluza, kaptur na głowie, w ręku - puszka ze sprayem. Jako przecinka używają słów zaczynających się na k... i ch.... Oto stereotypowy portret writera. A jak jest naprawdę?

Pewnego wakacyjnego dnia przechodziłam obok otwartego garażu. Jego ściany pokrywało kolorowe graffiti. Jeden z napisów brzmiał: „Jeśli chcesz mieć coś takiego - zadzwoń”, dalej podany był numer komórki. Pomyślałam fajna sprawa. Niedługo później zaczął się rok szkolny. Zupełnie zapomniałam o tym zdarzeniu.

Pewnego lutowego dnia wracałam ze szkoły. Zobaczyłam ten sam otwarty garaż. Dwóch chłopaków coś malowało. Trzeci stał i się przyglądał. Gdy podeszłam bliżej okazało się, że jednego z nich od dawna znam. Wiedziałam, że coś maluje, jednak ten widok mnie zaskoczył.

SPOTKANIE

Umówiłam się z chłopakami na rozmowę. Chciałam napisać o tym, co robią. Spotkaliśmy się na jednym z przystanków na osiedlu. Pierwszą rzeczą, o jaką ich spytałam było to, czy zgodzą się na ujawnienie swoich nazwisk. Nie zgodzili się. Podali mi tylko swoje ksywy: Stroke i Tris. Czy przypominali stereotypowych writerów? Nie do końca. Owszem noszą ciuchy w rozmiarze XXL, ale podczas godzinnego spotkania nie padła ani jedno

niecenzuralne słowo. Wręcz odwrotnie. Rozmawiało nam się bardzo dobrze.

POCZĄTKI

Obydwaj interesują się graffiti od stosunkowo krótkiego czasu. Stroke „złapał bakcyła” podczas wyjazdu. Był wtedy w Jastrzębiej Górze. Żeby nie nudzić się na plaży wziął ze sobą kredki i zeszyt. Na jednym z murów zobaczył napisy. Spodobały mu się. Spróbował sam tworzyć. Kiedy wymyślił swój tag był z siebie dumny, że „aż tyle” potrafi. Biegał po mieście ze sprayem i zostawiał swój „ślad” wszędzie gdzie się dało. Dziś śmieje się na wspomnienie tamtych czasów. Pomimo, że dziś umie o wiele więcej, uważa, że musi się jeszcze wiele nauczyć.

Z Trisem było inaczej. Kiedyś jego brat przyniósł do domu bardzo proste graffiti zrobione na kartce. Spodobało mu się to. Powoli sam zaczął tworzyć. Dziś ma już wprawę, ale nadal uważa się za amatora.

„Malujemy, bo się nam to po prostu podoba”- mówi Stroke. „To jest taki bunt przeciwko światu. Graffiti to jeden z elementów hip-hopu. Pozostałe dwa to; rap, ale do jego tworzenia nie mamy zajawki, a break-dance nas nie kręci. Wolę malować, niż gdzieś pić, czy dawać sobie w żyły...”

Pomysły czerpią od... Boga(!). „Każdy ma swój styl, po którym jest rozpoznawalny. Są takie dni, kiedy po prostu muszę coś namalować. To zależy od weny. Jeśli jej nie ma nic nie zrobię, nawet gdybym bardzo chciał”- ciągnie Stroke, a Tris mu przytakuje.

CODZIENNOŚĆ

Obydwaj uczą się w III klasie gimnazjum. Jak każdy chłopak lubią pograć w nogę, kosza, pójść na basen. Oprócz tego poświęcają nawet do kilku godzin dziennie na robienie graffiti w zeszycie lub na kartce. Mają już spora

kolekcję. Jeśli jest pogoda i mają kasę malują ściany na mieście.

LEGAL

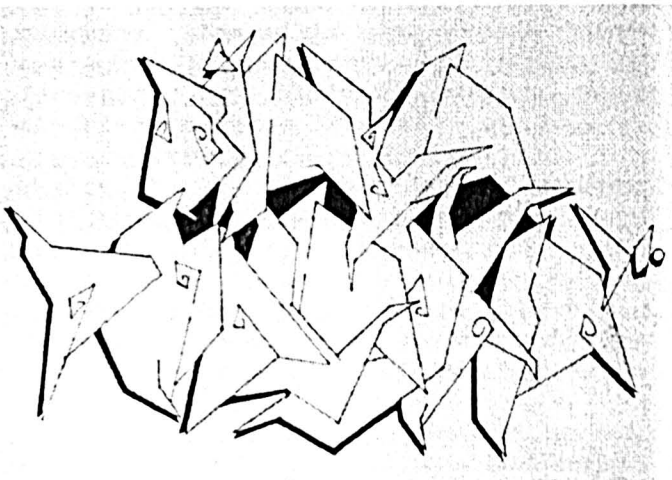
W Warszawie na Torwarze znajduje się najdłuższy w Europie mur, na którym można legalnie malować.

W Białej miejsca przeznaczone do robienia graffiti to: garaże przy obwodnicy oraz ul. Orzechowej. Niewiele. Za pozwoleniem właścicieli można malować na budynkach przy Al. Jana Pawła II.

Miejsce na wrzuta to nie wszystko. Potrzebne są spraye i pieniądze na nie. Stroke ma umowę z mamą, która zgodziła się sponsorować legalne prace. Tris kupuje farby z kieszonkowego.

NIELEGAL

Zdarza im się malować w miejscach niedozwolonych. „Wolę się podenerwować robiąc wrzuta nielegalnie. Mogę wyładować swoje nerwy. To chyba lepsze, niż żebym obrobił w bramie jakąś babkę z torebki. Nigdy nie odważyłbym się zdewastować banku, itd., ale kiedy widzę taką brzydką, szarą ścianę, to aż się prosi, żeby walnąć tam jakieś sreberko”- opowiada Stroke. Zdarzało im się uciekać z miejsca „zbrodni”. Z każdego wrzuta są bardzo dumni. Jednak w rozmowie opowiadają o nocnej akcji w Międzyrzeczu Podlaskim. Zrobili wtedy graffiti na pociągu towarowym.



*Jeden z projektów Stroke'a
Na razie tylko na kartce, ale
wkrótce pewnie znajdzie się na którejś
ze ścian naszego miasta, gdyż
prezentuje jego nazwę.*

MARZENIA

Chcieliby mieć sponsora. Marzą, żeby malować bardzo dobrze i mieć na to czas. Byli w Galerii Podlaskiej na wystawie „Ściany Miasta”. Bardzo się im

podobała. O kolegach po fachu mówią - profesjonalści.

PRAWDA

Stroke i Tris swoją postawą i zachowaniem łamią portret stereotypowego writera. Są normalnymi chłopakami. Mają zwykle problemy, ale niezwykle hobby. Tworzą sztukę. Chcieliby wam coś przekazać: „Szanujcie prace innych”.

Kilka słów wyjaśnień dla niewtajemniczonych od Stroke'a i Trisa:

GRAFFITI - sztuka ulicy; rodzaj sztuki lub działanie artystyczne wyrażone w formie napisów, symboli, haseł, wizerunków namalowanych na ścianach domów, murach, miejscach publicznych. Tworząc graffiti używamy spray'a.

WRZUT, GRAF - namalowana praca.

WRITER - malarz, grafficiarz.

TAG - podpis, po którym możemy rozpoznać określonego writera.

CAP - końcówka, od spray'a.

PRZYPAŁ - no, to jest po prostu przypał! ;-) np. Jeśli ktoś zauważył cię jak malujesz i zaczął cię gonić. To nazywamy przypałem.

MIEJSCÓWA - miejsce na pracę (grafa, wrzuta)

Edyta Owczarek kl.I"c"



ANKIETY

Czy warto zalegalizować graffiti?

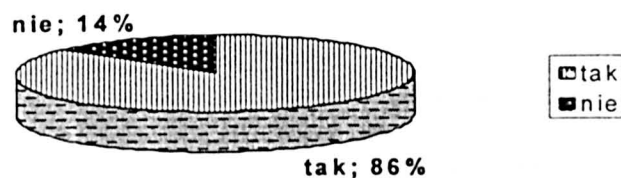


Wasze najciekawsze odpowiedzi na postawione w ankiecie pytania:

Czym dla Ciebie jest GRAFFITI?	Czy warto zalegalizować GRAFFITI?
<ul style="list-style-type: none"> ➤ Sztuka, ponieważ są to piękne rysunki. ➤ Sztuka, o ile wyrażają jakieś treści, a nie bezsensowne napisy, np. przekleństwa. ➤ Wyrażaniem siebie, czymś, co daje swobodę ducha i umysłu. ➤ Rysunkami na murach. ➤ Niczym, nie lubię ich. ➤ Bazgrołami na ścianach, narysowane, by wyrazić uczucia. ➤ Graffiti, bo wstałam dzisiaj o 6 rano i mój mózg jeszcze nie pracuje tak, by udzielić bardziej elokwentnej wypowiedzi. ➤ Ciekawą odmianą kultury, fajnie ukazuje przestrzeń 3D. ➤ Artyzmem - „wypocinami na ścianie”. ➤ Malowidłem ściennym. ➤ Sztuka, ponieważ trzeba wysilić szare komórki pod wpływem weny. ➤ Rodzajem sztuki, subkulturą, należy mieć talent, aby namalować coś takiego. ➤ Formą wyrazu wewnętrznego ja. ➤ Dzieło sztuki na murze, ale tylko wtedy, jeśli ludzie robią to dla siebie. 	<ul style="list-style-type: none"> ➤ Tak, ponieważ powinniśmy się szcycić tym, co jest piękne. ➤ Lepiej ludziom dać kilka miejsc na graffiti, niż jakby mieli dewastować zabytki. ➤ Młodzieży tego brakuje, są ograniczani od rządu rozpoczynając na swoich domach kończąc i nie mogą rozwijać swoich osobowości. ➤ Tak, jeśli to nie będą wulgaryzmy. ➤ Tak, żebyś się odczepiła. :) ➤ Tak. Jeśli zalegalizowano rock, rap, hip-hop, to czemu nie graffiti? ➤ Tak. To interesuje ludzi i pozwala im rozwijać się. ➤ Tak, ale najpierw należałoby przedstawić projekt. ➤ Tak, ale w wyznaczonych miejscach. ➤ Tak, ponieważ to jest sztuka, a sztuka powinna być legalna. ➤ Można przeznaczyć parę ścian, ale tylko do malowania czegoś sensownego. ➤ Tak, żaden problem, ale nie na zabytkach. ➤ Tak, miasto będzie piękniejsze, ale graffiti powinny być „z duszą”.



Czy wiesz co to jest capoeira?



Oni powiedzieli..

czyli najśmieszniejsze frazy wypowiedziane w murach Kraszaka :

- Nikt nie jest chętny? Co to za klasa?
- Ty jesteś taki ładny myślący chłopak.
- Jak ktoś szybko liczy, to szybko rozwiąże (zadania), a jak ktoś powoli liczy, to może przynajmniej się nauczyć.
- (patrzac w dziennik): O! Ale tu pusto!
- A większość tej gazety to wykresy. O jak na przykład tutaj... Gdzie się one podziały?
- Ta książka będzie wam służyła również w drugiej klasie. Oczywiście, jeżeli zdacie.
- Czy księdzu nie jest latem gorąco w tych czarnych ciuchach?
- Ja się nie zgłaszam. Ja trzymam pajaczkę.
- Widzę, że klasa ma uszy w porządku.
- Względy finansowe zemszczą się na środowisku materialnym.
- Titanic wszedł na górę lodową.
- Słynne siły produkcji rosyjskiej spadały z nieba.
- Sytuacja na giełdzie zależy od ruchu planet.
- Jak ktoś załapie to dobrze, a jak nie załapie, to jeszcze lepiej.
- Chciałbym powiedzieć, że znowu sprowadzacie księdza prowadzącego na złe prowadzenie się.
- Będzie konsumował wiedzę z zeszytu.
- Skoro ktoś wyciągnął nogi, to znaczy, że wyciągnięcie rąk było nieskuteczne.
- On jest umierający i mu można wszystko zabandażować.
- Ja sobie przeczytam wasze referaty i wstawię wam jakieś oceny na przykład niedostateczne.
- Masz wzrok za blisko zeszytu.
- Na przyszłość tablica ma być bardziej zieleńsza niż dzisiaj.

N: Rozumiecie?

U: Nie...

N: No to dobrze.

K: Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

U: A skąd ksiądz wie ile jest tych stopni?

N: Nie gadaj mi tam.

U: Ale ja koleżance tłumaczę.

N: A ona tam najwięcej zrozumie.

U: Ale ja jej tłumaczę gdzie mieszkam...

N: Ale ty jesteś bystry.

U: Na piątkę się staram...

N: Co ty. Wyluzuj. Starac to się można o szóstkę, a nie o piątkę. Daj spokój.

U: Sprawdziła sorka nasze referaty?

N: Nie wszystkie, bo w połowie pierwszego usnęłam...

Protokolantka

REDAKCJA:
Patrycja Ostapiuk kl. I d (P.O.)
Edyta Owczarek kl. I c
Jakub Demianiuk kl. I f
„Protokolantka”

SKŁADANIE TEKSTU:
„My...”

OPRAWA GRAFICZNA:
„mroowka”
„My...”

pod opieką p. Marioli Sewastianiuk

*Ile razy Miller skłamał, ile Kwach obietnic
złamał, ile Kalisz nosi sadła, ile Begier owsa zjadła, a
Łapiński wziął na boku, tyle szczęścia w Nowym
Roku! I z tejże samej okazji kolorowanke Wam
zamiścili, coby za skąpych nie uchodzili, Redaktorzy
Wam mili...*

